HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®

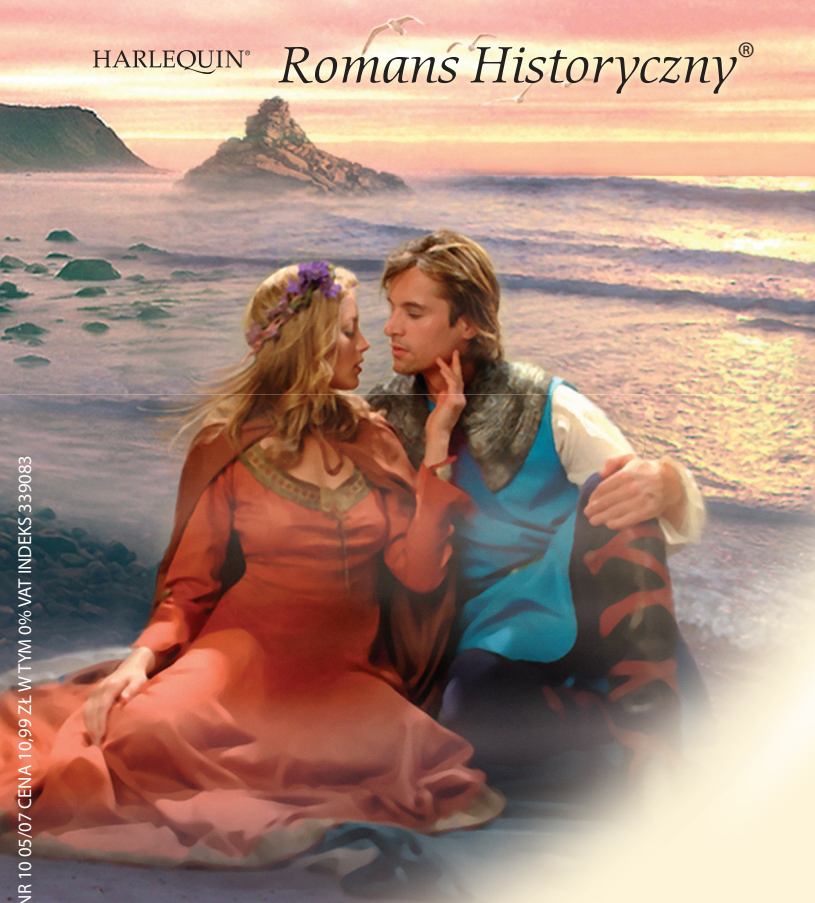

NR 10 05/07 CENA 10,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 339083

Anne Herries

Odnaleziony

Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?
Najczęściej wybierane odpowiedzi:
lubię szczęśliwe zakończenia
wprawiają mnie w radosny nastrój
pozwalają oderwać się od rzeczywistości
zapewniają miły relaks
HARLEQUIN®
dla każdej kobiety, każdego dnia...
Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Anne Herries

Odnaleziony

Tłumaczył Witold Nowakowski

Drogie Czytelniczki!

Przypominam, że począwszy od kwietnia, w odpowiedzi na Wasze zainteresowanie powieściami, ukazującymi się w serii Romans Historyczny, wydajemy miesięcznie trzy powieści. Akcja dwóch z nich zazwyczaj jest osadzona w historycznych realiach angielskiej regencji, trzecia powieść odwołuje się najczęściej do okresu średniowiecza lub odrodzenia.

Książka Anne Herries ***Odnaleziony*** przywołuje czasy, kiedy to w Europie niepokój budzi rosnące w siłę imperium osmańskie. Lorenzo Santorini włącza się w antytureckie działania. Walczy też z plagą piratów, między innymi pomagając odnaleźć porwanych przez nich ludzi. Czy uda mu się odszukać Richarda Mountfitcheta?

Powtórne oświadczyny Anne Ashley oraz ***Tajemnicza aktorka*** Franceski Shaw to książki, które proponują podróż w czasy regencji. Bohaterka pierwszej powieści, Abbie Graham, doczeka się, po licznych perypetiach, kolejnych oświadczyn Barta Cavanagha, które tym razem przyjmie. Natomiast Camilla Knight, ku swemu przerażeniu, zmuszona okolicznościami, wyjawi sekret upartemu i zawziętemu Nicholasowi Lovellowi.

Harlequin. **Każda chwila może być niezwykła.**

Czekamy na listy

Nasz adres:
Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00–975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Anne Herries

Odnaleziony

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Ransom Bride

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Anne Herries

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00–975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978–83–238–2889–1

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 189

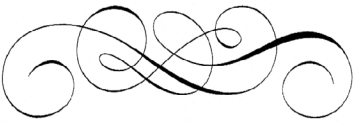

Rozdział pierwszy

Kathryn stała na szczycie skały, patrząc na wzburzone fale, które z hukiem waliły o głazy. Wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał ciężką peleryną. Spojrzała w dal, na odległą linię widnokręgu, i odruchowo powróciła myślami do czasów dzieciństwa – do dnia, w którym przyjaciel i towarzysz zabaw ocalił jej życie. Oddalili się z domu bez zgody obu ojców. Powodowała nimi natrętna ciekawość – bardzo chcieli zobaczyć tajemniczy statek, który niespodziewanie pojawił się w zatoce. To zakończyło się katastrofą.

Kathryn wierzchem dłoni otarła łzy z policzków. Nie chciała dłużej płakać. Dickon odszedł na zawsze; od niej, od rodziny, porwany przez piratów, którzy zawinęli tutaj w poszukiwaniu żywności i słodkiej wody. Chyba niektórzy rybacy od dawna prowadzili pokątny handel z rabusiami, grabiącymi wody Morza Śródziemnego. Najzuchwalsi z piratów docierali nawet do brzegów Anglii i Kornwalii. Kathryn szczerze żałowała swojego nieposłuszeństwa. Przecież to ona uparła się na tę niebezpieczną eskapadę.

Zeszli na brzeg i, niczego nie podejrzewając, nagle znaleźli się w samym środku bandy. Był wśród nich pewien rybak, znany hultaj, który później na zawsze uciekł ze wsi. Na pewno zdawał sobie sprawę, że Kathryn nie będzie milczeć. Udało się jej umknąć, lecz ukochany Dickon miał mniej szczęścia. Popchnął ją w plecy i kazał jak najszybciej biec w stronę skalnego klifu. Sam rzucił się na bandytów, którzy usiłowali ją zatrzymać. Walczył z nimi naprawdę dzielnie, ale ich było dużo więcej… Kathryn zatrzymała się na skraju skały i spojrzała za siebie. Zobaczyła odbijającą od brzegu szalupę. Dickon leżał na ławce, chyba nieprzytomny.

Co sił w nogach pobiegła do ojca. Opowiedziała mu o zdradzie i porwaniu. Oddział zbrojnych natychmiast wyruszył na plażę, ale ani na brzegu, ani na morzu nikogo nie było. Ani śladu okrętu. Dickon miał zaledwie dwanaście lat, kiedy go porwano. Kathryn dobrze wiedziała, że zostanie sprzedany jako niewolnik gdzieś na Wschodzie. Pewnie będzie pracował w kuchni jakiegoś wschodniego satrapy. A może nie… Jeśli wyrośnie na silnego mężczyznę, zapędzą go na galery, do wioseł.

Znowu otarła łzy. Dickon był jej najlepszym przyjacielem i powiernikiem. Znalazła w nim pokrewną duszę. Chociaż ich rodziny mieszkały daleko od siebie, zawsze udawało im się spotkać. Kathryn przypuszczała, że ojcowie zechcą ich w końcu wyswatać. Oczywiście do tego nie doszło. Niedługo będzie obchodzić dwudzieste piąte urodziny i ojciec zaczął rozmyślać o jej małżeństwie. Zabrakło

jednak Richarda Mountfitcheta – Dickona. Serce Kathryn wciąż do niego należało.

– Dickon… – szepnęła.

Jej słowo uleciało poniesione wiatrem i utonęło w krzyku mew, szybujących nad skalistym brzegiem.

– Wybacz mi. Nie wiedziałam, że tak to się skończy. Nie wiedziałam, że nawet w dzisiejszych czasach świat nadal pełen jest groźnych, niebezpiecznych ludzi. Tęsknię za tobą. Zawsze będę cię kochać.

Minęło piętnaście lat od tamtej przygody. W każdą rocznicę Kathryn stawała na wysokim brzegu z nadzieją, że ujrzy ukochanego. Modliła się za jego szczęśliwy powrót do niej i do rodziny. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Jak miał wrócić? Ich ojcowie wysłali swoich ludzi nawet na targ niewolników do Algieru. Skontaktowali się z przyjaciółmi na Cyprze, w Wenecji i Konstantynopolu, czyli w mieście, które tureccy władcy nazwali Stambułem. Wśród chrześcijan nadal nosiło dawną nazwę. Turcy i chrześcijanie toczyli ciągłe walki. Różnice wiary i poglądów utrudniały poszukiwania chłopca na terenie imperium osmańskiego. Sułtan Selim II wciąż myślał o podbojach i zarzekał się, że pewnego dnia stanie nawet u bram Rzymu. Znalazł się jednak pewien człowiek, który chciał pomóc zrozpaczonym rodzinom. Nazywał się Sulejman Bakhar.

Sulejman był żonaty z Angielką. Mądry i wykształcony, wciąż podróżował, chcąc zobaczyć kraje leżące z daleka od granic imperium. Miał nadzieję, że w pewien sposób przy-

czyni się do zrozumienia racji innych narodów. Niczego nie pragnął w życiu tak jak pokoju.

Kathryn słyszała, że Sulejman ponownie przybył do Anglii. Obiecał, że popyta w swoim kraju, co się stało z młodym Mountfitchetem. Jak dotąd nie miał żadnych dobrych wieści. Sir John Rowlands i lord Mountfitchet pojechali do Londynu, żeby się z nim spotkać i pomówić. Oczywiście były też inne sprawy, o których Kathryn nie miała pojęcia. Zamierzali wrócić właśnie dzisiaj. Skierowała się w stronę pięknego starego dworu. Kiedyś przypominał niewielką fortecę, przygotowaną do odparcia napadu od strony morza. Teraz, w o wiele spokojniejszych czasach panowania królowej Elżbiety, dawna forteca stała się domem. Ojciec postarał się, żeby jego bliskim nie zabrakło niezbędnych wygód.

Kathryn weszła na dziedziniec. Niemal od razu spostrzegła podróżną karetę, stojącą przed bramą. Zaczęła biec. Serce waliło jej jak oszalałe. Może tym razem dowiem się czegoś o Dickonie, pomyślała.

Lorenzo Santorini stał na schodach swojego pałacu. Przed nim rozpościerały się wody Canale Grande, a dookoła wyrastały mury i mosty cudownej Wenecji. Przed stu laty miasto prowadziło otwarty handel ze światem muzułmańskim i w krótkim czasie stało się największą morską potęgą chrześcijańskiej Europy. To właśnie stąd słynny Marco Polo wyruszył na swoją wiekopomną wyprawę, która zawiodła go aż na dwór Kubiłaj Chana. Niestety, tureckie

najazdy i ciągłe wojny spowodowały, że znaczenie Republiki Weneckiej z wolna zaczęło upadać.

Mimo to weneckie galery nadal były uważane za jedne z najlepszych jednostek pływających na świecie. Flota republiki sama w sobie stanowiła potężną siłę. Zamożni kupcy mieli ogromne wpływy; Lorenzo Santorini należał do najbogatszych. Jego okręty niczym strzały mknęły po powierzchni morza, a załogi – wśród których nie było niewolników – potrafiły równie dobrze walczyć, jak żeglować.

Lorenzo ze zmarszczonymi brwiami przypatrywał się galerze, która zmierzała do pomostu, wychodzącego w wodę spod murów pałacu. Należała do konwoju, ochraniającego znacznie cięższe statki handlowe. Wiadomo było, że jeden z frachtowców wkrótce wraca z tradycyjnej wyprawy na Cypr po świeży zapas wina. Galera nosiła wyraźne ślady ciężkiej potyczki, to znaczy, że została zaatakowana przez Turków lub piratów berberyjskich.

– Witaj w porcie, Michaelu – odezwał się Lorenzo na widok schodzącego po trapie kapitana. Wyciągnął rękę i pomógł mu przeskoczyć na schody pałacu. – Chyba miałeś kłopoty? To znowu Raszid?

– Jak zwykle Raszid – odparł z uśmiechem Michael dei Ignacio. – Ten łotr nienawidzi nas z całego serca. Na szczęście odpłynąłem z Cypru z trzema innymi okrętami i twoim statkiem, przewożącym wino. Straciliśmy jedną galerę, ale transport dotarł bezpiecznie do miejsca przeznaczenia. Płynie jakąś godzinę za nami pod eskortą dwóch pozosta-

łych galer. Kazałem swoim ludziom wiosłować trochę szybciej, bo mam na pokładzie kilku rannych.

– Medyk się nimi zajmie – z marsową miną odpowiedział Lorenzo. – Wszystkim trzeba wypłacić stosowne odszkodowanie. – Jego żeglarze pobierali sowite wynagrodzenie za swoją pracę. Żaden z nich nie siedział przykuty łańcuchem do wiosła, jak to się nagminnie zdarzało na innych jednostkach. Berberyjscy piraci byli plagą całego Morza Śródziemnego, od Adriatyku po Atlantyk. Nie podlegali praktycznie nikomu, lecz stanowili własne prawa, chociaż zdarzało się, że niektórzy z nich płacili daninę władcy imperium osmańskiego.

– Dopilnuję tego – obiecał Michael.

Lorenzo był sprawiedliwym panem, choć dla wielu swoich ludzi stanowił zagadkę. Praktycznie nikt o nim nic nie wiedział. Nawet Michael słyszał jedynie, że jego pryncypał i przyjaciel przed laty został adoptowany przez człowieka, którego nazwisko dzisiaj nosił. I to wszystko.

– Wiem. Mogę być spokojny – odparł Lorenzo.

Miał oczy koloru fiołków, ciemne i nieprzeniknione jak jego myśli. Włosy, złote niczym pszenica, pobielały na końcach od palącego słońca. Zawsze nosił je dłuższe, niż wymagały tego kanony najnowszej mody.

– Jutro jadę do Rzymu. Wezwano mnie na naradę, dotyczącą właśnie walki z piratami – powiedział z lekkim grymasem. Do piratów zaliczał także Turków, którzy ostatnio sprawiali niezliczone kłopoty wszystkim weneckim kupcom. Domagali się nawet wyjęcia Cypru spod władzy

dożów. Wenecjanie byli oburzeni. – Wiele się mówi o otwartej wojnie przeciwko Selimowi. Nie możemy pozwolić, żeby jego wojska zajęły całą Europę. Cesarz liczy przede wszystkim na pomoc Hiszpanii i innych państw sprzymierzonych.

Michael pokiwał głową. Należąca do jego przyjaciela flota liczyła dwadzieścia bojowych galer i cztery frachtowce. Nie ulegało nawet najmniejszej wątpliwości, że koalicja wymierzona przeciw Turkom chętnie skorzysta z pomocy. Uważano wręcz, że klęska imperium osmańskiego zniszczy także potęgę piratów berberyjskich.

– Ranni muszą odpocząć. – Michael pokiwał głową. – Schwytaliśmy także jednego z wioślarzy Raszida. Wciąż przykuty do wiosła, dryfował bezwładnie wśród szczątków zatopionego przez nas okrętu. Zobaczymy, co powie nam o swoim panu…

– Zabraniam go torturować – pospiesznie wtrącił Lorenzo. – Nieważne, czy jest Turkiem, czy potencjalnym wrogiem. Traktujcie go po ludzku. Jeśli zechce nam pomóc, możesz mu zaproponować miejsce w mojej flocie. A jeżeli odmówi, niech wraca do rodziny; rzecz jasna, za okupem.

Lorenzo odruchowo potarł szeroką skórzaną opaskę, którą miał na nadgarstku. Jego oczy stały się mroczne i nieodgadnione jak wody Morza Śródziemnego.

– Wątpię, żeby był Turkiem – powiedział Michael. – Nic nie mówi, chociaż na pewno rozumiał rozkazy swoich panów. Chyba także zna kilka słów po francusku i trochę po angielsku.

Lorenzo przez dłuższą chwilę przypatrywał mu się w milczeniu.

– Nie zróbcie mu krzywdy – polecił. – Sam się z nim rozmówię po powrocie z Rzymu. A ty, przyjacielu, odpocznij i naciesz się rodziną. Zasłużyłeś na parę dni urlopu. Zobaczymy się, gdy przyjadę.

– Jak rozkażesz – odparł z uśmiechem Michael.

Lorenzo wsiadł do czekającej na niego gondoli i odpłynął w stronę swojej prywatnej galery, zakotwiczonej w głębi laguny. Michael przez chwilę spoglądał za nim. Dlaczego Lorenzo chciał sam przesłuchać jeńca? Nowa zagadka… Michael nie zamierzał złamać rozkazów. Sam pochodził z dobrego rodu, ale szanował Lorenza. To dobry i uczciwy człowiek, chociaż od swoich ludzi wymagał posłuchu.

Zamyślony Lorenzo wszedł na pokład galery. To był flagowy okręt jego floty, najszybszy i najnowszy, o trzech wielkich żaglach, z których korzystano przy sprzyjających wiatrach. Dzięki temu wioślarze mogli nieco odpocząć. Galery okazały się szybsze i zwrotniejsze od ciężkich galeonów, szczególnie ulubionych przez Hiszpanów. Nawet mniejsze stateczki angielskich kupców, którzy coraz śmielej wpływali na wody Morza Śródziemnego, nie mogły się równać z galerą Santorinich. Tureccy żeglarze raczej go omijali. Już z daleka wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem był Raszid Groźny, okrutnik, który w zupełności zasłużył na to miano. Nieszczęśliwi wioślarze, zakuci w kajdany na jego okrę-

tach, z rzadka wytrzymywali dłużej niż trzy lata ustawicznej katorgi.

Lorenzo przymknął oczy. Wciąż pamiętał człowieka, który cudem wydostał się z niewoli Raszida. Poprzysiągł sobie wtedy, że nie spocznie, dopóki nie zobaczy pirata na stryczku lub przebitego szpadą. Powtórzył to przyrzeczenie, klęcząc przy łożu śmierci przybranego ojca. Wiedział, że go dotrzyma.

Żałował tylko, że jedna galera przepadła w ostatniej walce z piratami. Zginęło kilku żeglarzy, chociaż Michael na pewno wyciągnął z wody wielu rozbitków. Wprawdzie Raszid też stracił okręty i ludzi, ale dla niego życie ludzkie było bardzo tanie. W każdej chwili mógł kupić nowych wioślarzy na targu niewolników w Algierze lub najechać jedną z wysp Morza Egejskiego i porwać stamtąd mężczyzn, kobiety i dzieci. Mężczyźni pójdą na galery, reszta zaś – jako niewolnicy – do domów bogaczy. Cały chrześcijański świat potępiał ten proceder.

Ciekawe, co usłyszę w Rzymie, pomyślał Lorenzo. Od dawna czekał na okazję, żeby przyłączyć się do walki. Raszid płacił daninę tureckiemu władcy, w zamian sułtan przymykał oko na jego wyczyny. Mógł rabować i palić do woli. A gdyby tak ukręcić łeb tureckiej hydrze… Dużo łatwiej byłoby pokonać okrutnych piratów.

Zresztą nieważne, co się tak naprawdę stanie, uznał Lorenzo. Jeśli zajdzie potrzeba, sam wedrę się do twierdzy wroga i zabiję człowieka, którego nienawidzę.